

# NIE MA RADY?

*Consuetudo quasi altera natura<sup>1</sup>*

Indywidualne postawy przedstawicieli środowiska akademickiego kształtuje aktualne prawodawstwo<sup>2</sup>, jednak zwyczaje i poglądy przechowywane w pamięci zbiorowej, noszą ślady czasów dawniejszych. Wysiłki władzy zmierzające do reformowania obyczajów akademickich, nawet jeśli doraźnie mało skuteczne, nie pozostały bez wpływu na późniejsze prawo. Losy rady wydziału – reprezentatywnej, jawnej i stale obecnej formy szerokiego uczestnictwa zbiorowego w życiu akademickim, pozwalają śledzić kondycję polskich uczelni na przestrzeni prawie stulecia polskiego systemu akademickiego<sup>3</sup>. Przez analizę kolejnych aktów prawnych zmierzamy do zrozumienia genetyki nadwiślańskich osobliwości, wyraźnie zauważalnych dzięki otwartym kontaktom z uczelniami Europy.

Pierwszy rozdział tej historii zamyka się w roku 1951<sup>3</sup>, gdy w okresie 12 miesięcy skreślono ustawodawstwo akademickie II

RP i uformowano na wschodnią modłę całą sferę szkolnictwa wyższego i nauki kolejnymi ustawami: o instytutach naukowo-badawczych (styczeń), o Polskiej Akademii Nauk (październik) i o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki (grudzień). Wydarzenia te pozostają poza horyzontem pamięci: właśnie przeszli na emeryturę ostatni profesorowie urodzeni przed wojną. Ślady wspomnień o roku 1951 odnaleźć można już tylko w rzadkich pamiętnikach<sup>4</sup>. Najstarsi dziś zatrudnieni rozpoczynali akademicką karierę pod rządami ustawy z roku 1958<sup>5</sup> uchwalonej w atmosferze popaździernikowej politycznej odwilży. Wielokrotnie nowelizowana, przetrwała formalnie do roku 1982, a kolejne akty prawne czerpały z jej rozwiązań.

Lektura ustaw okresu powojennego przed rokiem 1989 nie dostarcza rzetelnej wiedzy o rzeczywistości tamtych czasów, gdy

życie rozmijało się z literą stanowionego prawa. Utrwalone w ustawach przepisy, owoc namysłu i kompromisu rządzących oraz przedstawicieli środowiska, które umiało być niepokorne, dostarczają jednak wiarygodnego świadectwa trudności, aspiracji i zapobiegliwości tych ostatnich w okresie formującym życie akademickie w Polsce przez dwa pokolenia. Znakami rozpoznawczymi zmian sytuacji szkolnictwa wyższego są ustawy ogłaszane w formie nowego prawa w okresach przełomów politycznych (1958, 1990).

W roku 1958 autorzy ustawy, wykształceni pod rządami dawnych zwyczajów, dołożyli starań by przywrócić ich ducha. Przypomniano, czym ma być wydział: *Wydziały są jednostkami organizacyjnymi pracy naukowej i dydaktycznej; (...) odpowiadają głównym dziedzinom studiów (...)*. Żadna z późniejszych ustaw już tak jasno sformułowanej misji wydziału nie powtórzy. Formalną pozycję wydziału osłabił przepis, że *katedry, które stanowią podstawowe jednostki organizacyjne pracy naukowej i dydaktycznej szkoły w zakresie jednej lub kilku pokrewnych dyscyplin mogą być tworzone również poza wydziałem, podobnie jak przewidziane ustawą instytuty tworzone, jeżeli prowadzone badania naukowe wykraczają poza ramy jednej katedry*. Pierwotnym przeznaczeniem instytutu miała być organizacja interdyscyplinarnych badań naukowych.

Ustawa zachowuje wprowadzoną w 1951 roku nazwę *pracownicy nauki* dla profesorów, docentów, adiunktów i asystentów jako pozornie nobilitującą w zestawieniu ze stanowiskami wykładowcy, biblio-

cenie dziekana nieograniczanego w swej władzy stanowiskiem rady wydziału. W konsekwencji odpowiedzialność za kształt nauczania, dawniej z mocy prawa, później siłą tradycji spoczywająca na znanych z nazwiska profesorach, przechodzi na urząd dziekański. I tak już pozostanie. Powierzenie wykładu adiunktom bez habilitacji, wówczas jeszcze rzadkie, w latach 80-tych przestanie być osobliwością; później stanie się pospolite.

Ważną kompetencją rady wydziału pozostaje nadawanie stopni naukowych, rad w jednostkach pozawydziałowych taką kompetencją nie obdarzono. Zachował się w zapisach ustawy ślad wahania w sprawie nadawania stopni przez instytuty poza uczelniami (od 1951). Czytamy: *Do czasu wydania nowych przepisów (...) placówki naukowe PAN oraz istniejące poza szkołami wyższymi instytuty naukowe (...) mają prawo nadawania stopni naukowych (...)*. Stan taki potwierdzono w roku 1960 i funkcjonuje nieprzerwanie do dziś. Wkrótce (1965) stopniom i tytułom naukowym poświęcona będzie odrębna ustawa: nadawanie stopni naukowych, niegdyś niezbywalna kompetencja rady wydziału, stanie się odtąd przywilejem nadawanym przez władzę centralną. Rada wydziału traci pozycję szczególną, rosnące w siłę instytuty pozauczelniane bez przeszkód drenują uczelnie z kadry, przyciągając adeptów do doktoratów i habilitacji.

W roku 1990<sup>6</sup> pisano prawo akademickie III RP w warunkach przemian, których atmosferę można przyrównać jedynie do okresu narodzin pierwszej ustawy, 70 lat wcześniej. Jako wzorca

Czas przypominać, że osią aktywności i sensem istnienia uczelni wyższej jest jej edukacyjna misja, bezcenna w nowoczesnym kraju. Na straży tej wartości stać ma zbiorowa mądrość profesorów, przyjmujących ze stanowiskiem także odpowiedzialność za intelektualny poziom pokoleń, które kształcą

tekarza, lektora. Po 1973 wszystkie kategorie pracowników złączono pod wspólną nazwą *nauczycieli akademickich*. Zaliczono do nich także pracowników naukowych, niewykonujących dydaktyki; urzędowa dialektyka uporządkowała się z oczywistą sprzecznością tak skutecznie, że rozwiązanie funkcjonuje do naszych dni.

Rada wydziału odzyskuje prawo głosu, choć tylko doradcze: *Dziekan zasięga opinii rady we wszystkich sprawach o istotnym znaczeniu dla wydziału*. Do rady wchodzi z urzędu wszyscy profesorowie i docenci oraz przedstawiciele innych grup zawodowych. Ta demokratyczna formuła zmieniła radykalnie i trwale rolę rady wydziału, którą dotąd tworzyli kierownicy wydziałowych katedr z urzędu odpowiedzialni za nauczanie kluczowych przedmiotów<sup>3</sup>. Teraz pełny głos w radzie zdobywa każdy zatrudniony po habilitacji niezależnie od swojej roli nauczycielskiej. Samej habilitacji przywrócono tradycyjną nazwę, lecz nie rolę: nie wiąże się z nią już ani przywilej, ani obowiązek samodzielnego nauczania. Od roku 1958 rady zaludniają kolejne pokolenia pracujących badaczy, skoncentrowanych na pracy naukowej. Udzielanie licencji na samodzielne nauczanie, kiedyś kluczowe zadanie rady<sup>3</sup>, nie będzie odtąd zajmować uwagi jej członków.

Kierownicy ciągle istniejących katedr zachowują wiodącą rolę w nauczaniu jeszcze przez dziesięciolecie, aż poważna nowelizacja odbierze katedrom status uprzywilejowany. W uczelniach zagospodarują instytuty, zakłady, zespoły itp. o niedefiniowanej *a priori* funkcji dydaktycznej; pierwszą troską ich kierowników stanie się organizacja badań naukowych. Nauczanie będzie odtąd wykonywane na zle-

nie wybrano ani prawa II RP, ani tradycyjnych modeli zachodnich. Punktem wyjścia powrotu do normalności w omawianym zakresie funkcjonowania wydziału stały się rozwiązania z roku 1958. Trudno sądzić, by prawodawcom roku 1990 brakło wiedzy o polskich zwyczajach sprzed 1951, najstarsi jeszcze je pamiętali. Zwyciężyło zapewne wspomnienie młodzieńczej euforii okresu 1956-58. Czterdziestolecie 1951-90 pozostawiło swój ślad: priorytet badań naukowych nad funkcją nauczycielską stał się szeroko akceptowaną normą w polskim systemie akademickim. Nowa ustawa nie odbuduje istniejących w dawniejszych ustawach mechanizmów stymulujących kadry akademickie do samodzielnej, twórczej i odpowiedzialnej dydaktyki.

Od roku 1990 wydział jest podstawową jednostką organizacyjną uczelni. Termin jest przemyślany i wykorzystany w równoległym prawodawstwie o finansowaniu nauki. Charakterystyczna jest ewolucja roli takiej jednostki, która na mocy kolejnych ustaw musi prowadzić:

1990<sup>6</sup>: *jeden lub więcej kierunków studiów;*

2005<sup>7</sup>: *co najmniej jeden kierunek studiów lub studia doktoranckie co najmniej w jednej dyscyplinie naukowej;*

2011<sup>8</sup>: *co najmniej jeden kierunek studiów, studia doktoranckie lub badania co najmniej w jednej dyscyplinie naukowej.*

Prowadzenie nauczania stopniowo przestaje być konieczną rolą wydziału – podstawowej jednostki organizacyjnej szkoły wyższej. Uniwersalna jedność badań naukowych i nauczania, o której jeszcze w 1958 roku pamiętano, odchodzi w mrok. ▶

# Zwyczaj demokracji parlamentarnej pozwalają praktykować w skali wydziału mechanizmy znane z polityki. Formalnie przestrzegane uprawnienia rady są iluzoryczne, gdy rada głosuje w milczeniu lub staje się areną kłótni o interesy

Około 60% składu rady wydziału tworzą teraz profesorowie i doktorzy habilitowani; nazwa *pracownicy samodzielni* pozostała w ustnej tradycji. Radę dopełniają wybierani delegaci innych nauczycieli, pracowników i studentów. Jej kompetencje władcze są enigmatyczne: ustawa wymienia uprawnienia oczywiste (programy studiów, plan finansowy, ocena dziekana), podejmowanie innych uchwał ogranicza do spraw *określonych w ustawie lub statucie uczelni*. Współczesna rada ma być wykonawcą roli zadanej przez wyższe władze, o *wszystkich sprawach o istotnym znaczeniu dla wydziału*<sup>5</sup> nie ma już mowy. Ograniczenie zrozumiałe: rada w zaprojektowanym składzie jest wydziałowym sejmikiem, nie arcopagiem. W demokratycznym zgromadzeniu możliwe są wybory, wygłaszanie poglądów, głosowania – lecz nie dyskusje. Gdzie odbywają się narady?

Najbardziej sformalizowana kompetencja rady, nadawanie stopni naukowych, ma utrwaloną oprawę regulowaną przez odrębną ustawę (od 1965). Rada jest niezmiennie miejscem głosowania, a w sprawach stopni prawo głosu służy profesorom i doktorom habilitowanym. Gdy ci stanowią ledwie połowę składu, a zwyczaj absentowania zainteresowanych uchodzi za anachronizm, zanika skłonność do otwartych dyskusji kompetentnych członków rady. Ciężar debaty spada na wymagane prawem komisje, nad stopniami pochylają się specjaliści, a rolę decydującą odgrywiają recenzenci. Ustawa żąda analizy i oceny dorobku naukowego kandydata, lecz nie wspomina, by doświadczenie nauczycielskie mogły być tu brane pod uwagę<sup>9</sup>.

Szczęśliwiec po habilitacji zasiada automatycznie w radzie wydziału, nawet jeśli jedyna forma nauczania jaką zna, to szablonowe ćwiczenia. Jest gotów do objęcia stanowiska profesora i świadom, że jego dalsze losy będą zależne od rady. Wymaganie ustawodawcy z roku 1990 było pryncypialne: *Mianowanie po raz pierwszy na dane stanowisko (...) następuje (...) w drodze konkursu otwartego*. Lecz w ogłaszaniu konkursu pozostawiono dowolność działania akademickiej władzy. Początkowym spostrzeżeniem nowego członka rady będzie, że konkursy na stanowiska nauczycieli akademickich wygrywa się dorobkiem naukowym, nie doświadczeniem w nauczaniu. Drugim, że waga dorobku naukowego jest bez znaczenia, gdy dziekan ogłosi konkurs, którego zwycięzca jest wiadomy, choć nie nazwany. Kolejnym – że opinia rady wydziału (głosują wszyscy) jest formalnością. *Sapienti sat*<sup>10</sup>. Dalsze doświadczenie przyniesie czas: zostać członkiem rady, nie oznacza być dopuszczonym do narady.

W głosowanych przez radę sprawach personalnych, budżetowych lub programowych prawo nie formalizuje trybu postępowania. Sprawdzonej metodą akademickiej władzy jest zdobywanie poparcia poprzez debaty w starannie dobranym (lecz nie wybranym) zespole, skutecznym narzędziem – wyznaczenie właściwej komisji, aby jej wniosek był zgodny z powziętym zamiarem. Za konsekwencje odpowie rada. Zwyczaj demokracji parlamentarnej pozwalają praktykować w skali wydziału mechanizmy znane z polityki. Formalnie przestrzegane uprawnienia rady są iluzoryczne, gdy rada głosuje w milczeniu lub staje się areną kłótni o interesy.

Inaczej niż w procedurze nadawania stopni, gdzie nad działaniami rady czuwa centralna komisja<sup>11</sup>, w sprawach zatrudniania ustawodawca pozostawił demokrację wydziałową własnej mądrości. Odwrócenie wagi spraw jest dowodem, że kluczową troską ustawodawcy jest poziom nadawanych stopni, a nie kompetencje zatrud-

nianych i awansowanych kadr nauczycieli. W roku 1990 taki pogląd mógł być usprawiedliwiony brakiem zagranicznego obycia. 20 lat później wiedzą nawet studenci, że stopień naukowy jest tylko krokiem na drodze, a stanowisko akademickie – poważnym i trudnym zawodem, odpowiedzialnym za kształtowanie warunków studiowania, jego efektywność, poziom i społeczny odbiór. Także jakość nadawanych stopni naukowych w decydującym stopniu zależy od horyzontów myślowych tych, którzy zostali w uczelniach zatrudnieni, nie od dobrych chęci organów kontrolnych.

Wśród niejasnych mechanizmów promowania, nauczycielem akademickim może być każdy, jeśli jego zatrudnienie jest mile widziane z powodów naukowych lub towarzyskich. Osierocone nauczanie, wystawione na pastwę interesów grupowych swobodnie czerpiących stawę z zasobów edukacyjnych staje się zarzewiem zjawisk opisywanych w druzgocącej, choć dotąd bezowocnej publicznej krytyce<sup>12,13</sup>. Świadomość zagrożenia tliła się od dawna, więc radzie wydziału ustanowiono kolejnego nadzorcę (2005). Państwowa Komisja Akredytacyjna oglądająca rzeczywistość przez pryzmat dokumentów skutecznie eliminuje zjawiska jawnie sprzeczne z prawem. Lecz gdzie papiery w porządku, kontrola bezradna. Przykładem zakaz zatrudniania krewniaków (2011) ośmieszony na naszych oczach przenoszeniem bliskich do jednostek po drugiej stronie korytarza.

Rada wydziału, dziś strukturalnie niezdolna do dźwignienia ciężaru odpowiedzialności staje się balastem urzędów akademickich, zamiast wytyczać im drogę przez manowce. Gdy brak kompasu, a nie tradycji węża, życie płynie bez drogowskazów. Nie pomagają zmienne ustawy, pisane jak instrukcje obsługi administracyjnych procedur – cieszą urzędników, lecz uczonych nie interesują. Na bliskie stulecie pierwszej polskiej ustawy akademickiej<sup>3</sup> byłby już czas zrewidować dziedzictwo lat minionych. Czas przypominać, że osiã aktywności i sensem istnienia uczelni wyższej jest jej edukacyjna misja, bezcenna w nowoczesnym kraju. Na straży tej wartości stać ma (w mniemaniu społecznym) zbiorowa mądrość profesorów, przyjmujących ze stanowiskiem także odpowiedzialność za intelektualny poziom pokoleń, które kształcą. Czy zdołamy mocą prawa przywrócić ten naturalny ład, u innych zakorzeniony w tradycji, której ciągłość nie była nam dana? ■

<sup>1</sup> Łac.: *Zwyczaj (stanowi) jakby drugą naturę*, cyt. za: J. Pieńkoś, *Praecepta juris*, wyd. PWP Iuris, Warszawa-Poznań, 2010. <sup>2</sup> L. Komorowski, *Profesora byt i świadomość*, UW nr 53 (2011), s. 29. <sup>3</sup> L. Komorowski, *Trudna rada*, UW nr 54 (2011), s. 18. <sup>4</sup> H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, ATUT - Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2002, s. 417. <sup>5</sup> Dz. U. nr 68, poz. 336, 1958. <sup>6</sup> Dz. U. nr 65, poz. 385, 1990. <sup>7</sup> Dz. U. nr 164, poz. 1365, 2005. <sup>8</sup> Dz. U. nr 84, poz. 455, 2011. <sup>9</sup> Dz. U. nr 65, poz. 595, 2003. <sup>10</sup> Łac.: *Mądrości wystarczy*. <sup>11</sup> Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów. <sup>12</sup> K. Bachman, *Szkoła wyższa w oparach absurdu (Wyższa szkoła wstydu)*, Gazeta Wyborcza, nr 246, (2009), s. 18. <sup>13</sup> M. Papuzińska, *Wyższa szkoła tego i owego*, Polityka, nr 40, (2009) s. 12.

Prof. dr hab. LUDWIK KOMOROWSKI jest chemikiem, byłym prorektorem Politechniki Wrocławskiej. Historię polskiego ustawodawstwa dotyczącego szkolnictwa wyższego do roku 1951 prof. Komorowski przedstawił w artykule „Trudna rada”, „UW” nr 4/54, październik 2011.